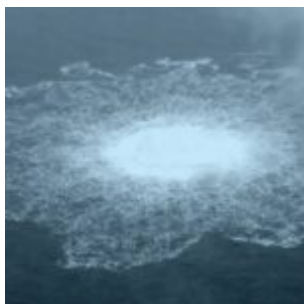


„Washington Post”: Nord Stream wysadzili Ukraińcy!



– Pułkownik ukraińskich sił specjalnych Roman Czerwiński koordynował atak na [Nord Stream w zeszłym roku](#) – poinformował dziennik „Washington Post”, powołując się na osoby zaznajomione z planowaniem tej operacji. Z Kijowa, co zdaje się być oczywiste, nie ma potwierdzenia tej informacji.

– Rola tego oficera to jak dotąd najbardziej bezpośredni dowód wiążący ukraińskie wojsko i kierownictwo służb bezpieczeństwa z kontrowersyjnym aktem sabotażu, który pociągnął za sobą kilka śledztw karnych i został nazwany przez urzędników z USA i Zachodu niebezpiecznym atakiem na infrastrukturę energetyczną Europy – czytamy.

Z informacji przekazanych przez dziennik, 26 września 2022 roku Ukrainiec związany ze służbami wywiadowczymi Ukrainy, kierował 6-osobową grupą, która pod fałszywym nazwiskiem wynajęła żaglówkę i z wykorzystaniem sprzętu nurkowego umieściła ładunek wybuchowy na gazociągu. Trzy eksplozje spowodowały duży wyciek na nitkach 1 i 2, które biegły z Rosji do Niemiec. Po ataku tylko jedna z czterech nitek gazociągu była sprawna przed nadejściem zimy.

Czerwiński miał działać na rozkaz wyższych rangą ukraińskich urzędników, którzy odpowiadali przed naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Wałerijem Załużnym. Dziennik informuje również, że Czerwiński przesłał do redakcji oświadczenie, w którym twierdzi, że posądzanie go o udział w zamachu to “ruska

propaganda”.

– *Wszelkie spekulacje dotyczące mojego udziału w ataku na Nord Stream są rozpowszechniane przez rosyjską propagandę bez żadnych podstaw* – zapewnił w pisemnym oświadczeniu dla dzienników „Washington Post” i „Der Spiegel”, które wspólnie badały tę sprawę.

[Źródło](#)

Ukraina pod pokojową presją USA



Nie mam pojęcia, czy którykolwiek z Czytelników internetowej wersji „Myśli Polskiej” zauważył miesięczną nieobecność na łamach Waszego Ko Mentatora. W każdym razie ja o Was, drodzy Czytelnicy, nie zapominałem w natłoku „bieżączki”. Dzisiaj chcę z Wami podzielić się refleksjami na temat wojny i pokoju na Ukrainie.

Dziwne są konferencje pokojowe zwoływane przez Zełenskiego, na które nie zaprasza Rosji. Były już trzy. Pierwsza w Kopenhadze w czerwcu, druga w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej 5-6 sierpnia i trzecia na Malcie 28-29 października. Chiny, kluczowy rozgrywający na światowym politycznym boisku, tym razem nie wyraziły zainteresowania udziałem w konferencji.

10-punktowa ukraińska formuła pokojowa artykułowana przez

Zełenskiego brzmi jak żądania zwycięzcy, który trzyma nogę na gardle obalonego na ziemię przeciwnika. Oczekiwania zawarte w pokojowej formule przewidują ukaranie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, wycofanie wszystkich rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, przywrócenie integralności terytorialnej kraju oraz uwolnienie wszystkich jeńców wojennych i deportowanych.

Wobec udziału w konferencji przedstawicieli niskiego szczebla, Polskę reprezentował szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej **Marcin Przydacz**, Ukraina zamierza zorganizować jeszcze w tym roku światowy szczyt pokojowy, w którym liczy na udział prezydentów i premierów a nie przedstawicieli z drugiej politycznej ligi.

Tymczasem NBC News opublikowało 3.11 informację zatytułowaną: „Amerykańscy, europejscy urzędnicy poruszają temat negocjacji pokojowych z Ukrainą, podają źródła”. Podtytuł artykułu mówił nieco więcej o treści rozmów: „Rozmowy zawierały bardzo ogólne zarysy tego, z czego Ukraina może zrezygnować, aby osiągnąć porozumienie z Rosją”. Okazuje się, że rozmowy toczą się w zaciszu gabinetów już od miesiąca. NBC przyznało, że Ukraina, wg uczestników rozmów musi zakończyć tą wojnę przed końcem roku, co wiąże się z początkiem prawyborów w USA i spadkiem popularności w społeczeństwie zaangażowania USA we wspieranie Ukrainy.

Jest jeszcze jeden, nieujawniony w informacji NBC News powód prowadzenia rozmów pokojowych z Rosją przez USA i UE z pominięciem Ukrainy. Otóż, wojskowi analitycy wskazują na możliwość podjęcia przez Rosję zimowej ofensywy, która może znacząco poszerzyć obszar opanowanych przez rosyjskie wojska terytoriów ukraińskich, co byłoby ewidentnym dowodem porażki wojennego wspierania Ukrainy przez Bidena i 51 państw miłujących wojnę o pokój, szczególnie niekorzystnie wpływającym na starania Bidena o reelekcję.

Biden próbuje zachować twarz i udzielać Ukrainie wsparcia na

miarę utrzymania patowej sytuacji na froncie, gdyż o kontrofensywie już się nie wspomina.

Sprawę jasno przedstawił Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych **Ukrainy gen. Załużny** (szkoda, że piewca Bandery), który w wywiadzie dla The Economist przyznał m.in., że zaplanowana ofensywa nie była dobrze przeprowadzona, a sytuacja na froncie stała się patowa. W trakcie pięciomiesięcznej kontrofensywy Ukrainie udało się pokonać zaledwie 17 kilometrów w najszybszym miejscu odbitych terenów, przy stratach osobowych znacznie przekraczających straty rosyjskie, o czym gen. Załużny jednak nie wspominał, bo to przecież naturalne, że atakujących ginie więcej niż broniących.

Nasz wesoły, chociaż mam na myśli bardziej adekwatne sformułowanie „mało poważny”, analityk wojenny gen. Skrzypczak po przeczytaniu wywiadu gen. Załużnego stwierdził: „Załużnego pozbawiłbym stanowiska, za błędy w dowodzeniu. Jeśli to on jest sprawcą tej nieudanej kontrofensywy, traktowałbym to jako sabotaż, a nie pomyłkę”. Panie generale, świetnie się komentuje z emeryckiego fotela, jednak, skoro pan dał tyle dowodów błędnych ocen wojennego potencjału Rosji i Ukrainy, przewidując szybkie rzucenie na kolana Rosji przez Ukrainę wspieraną przez 51 państw, to dla pana nadwątlonej reputacji lepsze byłoby milczenie.

W piątek 3.11 portal Politico odniósł się do wypowiedzi gen. Załużnego. „Ocena Załużnego, że wojenna sytuacja jest patowa, podsyci partyzanckie namiętności, podczas gdy w Kongresie toczy się debata, czy wzmocnić Kijów większą ilością broni”. Zełenski, w trakcie konferencji prasowej z wizytującą Kijów przewodniczącą KE **Ursulą von der Leyen** w dn. 4.11 wykazał brak wiedzy na temat negocjacji pokojowych USA z Rosją. Powiedział, że nie ma najmniejszych szans na to, aby Ukraina zasiadła do rozmów z Rosją i zgodziła się na jakiegokolwiek ustępstwa.

Prezydent Ukrainy chyba zapomniał, że Biały Dom wielokrotnie

wcześniej ostrzegał, że środki na pomoc Ukrainie są na wyczerpaniu. Według Pentagonu, USA mają wciąż do wykorzystania jedynie uprawnienia do przekazania sprzętu o wartości ok. 5 mld dolarów. Mając świadomość niechęci większości Republikanów w Kongresie dalszego wspierania Ukrainy, Biden zaproponował przeprowadzenie jednego głosowania nad pakietem pomocowym w kwocie 106 mld dolarów, w tym obejmujących, wśród szeregu wydatków, pomoc dla Izraela w kwocie 14 mld dolarów i dla Ukrainy w kwocie 60 mld.

Z głosowaniem w Senacie Biden nie będzie miał problemu, gorzej z głosowaniem w Kongresie. Radykałowie GOP (Grand Old Party) spod znaku the House Freedom Caucus zapowiedzieli, że jeśli **Mike Johnson**, nowy spiker Izby Reprezentantów, podda pod jedno głosowanie cały blok finansowej pomocy dla Izraela, Ukrainy i Tajwanu, to zgłoszą wniosek o jego odwołanie. Groźba, po nieprzyjemnym doświadczeniu poprzedniego spikera McCarthy'ego, podziałała.

W dn. 3.11 Kongres przegłosował jedynie plan pomocy dla Izraela w kwocie 14,3 mld dolarów, nie podejmując tematu pomocy dla Ukrainy. Za projektem głosowało 226 kongresmenów, w tym 12 Demokratów, przeciw było 196.

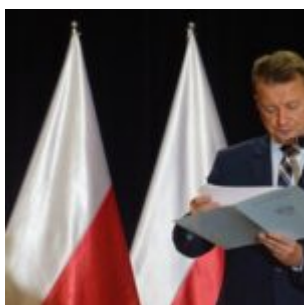
Przywódca większości demokratycznej w Senacie **Chuck Schumer** zapowiedział, że Izba nie będzie głosować za przyjętą przez Kongres ustawą pomocową i proponuje szerszy pakiet środków, który obejmie pomoc zarówno dla Izraela, jak i Ukrainy.

Tak więc wojenna gra toczy się na wielu płaszczyznach i dla wielu obserwatorów, jest to już III WŚ, która jest jeszcze we wstępnej fazie rozwojowej i powoli rozlewa się na coraz nowsze terytoria w drodze do kataklizmu o apokaliptycznej skali. Bliski Wschód przejmuje dawną rolę Bałkanów jako wojennego zarzewia, dosyć skutecznie, mając wsparcie światowych potęg. **Ukraina wobec wojennych działań Izraela skierowanych przeciwko ludności cywilnej Strefy Gazy, schodzi na bardzo**

odległy plan. Czy Zełenski ma tego świadomość?

[Źródło](#)

Tajemnica rakiety Ch-55



Zadziwiający jest stopień hysterii jaki ogarnął część obozu rządzącego w związku z odkryciem w dn. 27 kwietnia w lesie w Zamościu pod Bydgoszczą szczątków rakiety wyprodukowanej w Rosji a może nawet w Związku Sowieckim.

Przypadkowy spacerowicz w lesie natknął się na szczątki rakiety wbite w ziemię. Warto przypomnieć, że wśród zalewu informacji pojawiły się też takie, które mówiły, że szczątki rakiety, której model był także na wyposażeniu polskiego wojska mogą być pozostałością polskich ćwiczeń poligonowych. Rakietą była nieuzbrojona. Pytany o możliwość przylotu rakiety ze wschodu z obszaru ogarniętego wojną były wiceszef MON **Janusz Zemke** odpowiedział:

„Wydaje mi się to dość mało prawdopodobne. Na granicy wschodniej mamy dziś cały czas w powietrzu samoloty wczesnego ostrzegania typu AWACS. One dość szybko powinny zidentyfikować takie rakiety, podobnie jak dość szybko zidentyfikowano rakietę, która w okolicach Przeworska narobiła wiele szkód”.

Wątpliwości min. Zemke co do przylotu rakiety z wschodniej granicy zostały podważone kolejnymi informacjami, że była to

rosyjska rakietą Ch-55, którą wystrzelono 16 grudnia 2022 r. z rosyjskiego samolotu. Nie precyzowano informacji czy rosyjskość samolotu wystrzeliwującego rakietę wiązała się z krajem, gdzie samolot został wyprodukowany, czy z państwem użytkującym samolotu strzelający w kierunku Polski rakietowym „ślepakiem”.

Informacje o rakiecie nadlatującej nad terytorium Polski od strony wschodniej granicy pierwsi przekazali ukraińscy wojskowi dysponujący dostępem do amerykańskimi danych obserwacji satelitarnej i systemu lotniczego wczesnego ostrzegania AWACS.

Tymczasem rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu **John Kirby** nieporadnie unikał przyznania do posiadania wiedzy na temat incydentu z rakietą produkcji rosyjskiej nad Polską. W wywiadzie dla Polskiego Radia powiedział: „Znamy doniesienia na ten temat, jesteśmy w kontakcie z naszymi polskimi partnerami, staramy się ustalić nieco więcej”.

Tą wypowiedź ze strony przedstawiciela władz Stanów Zjednoczonych, których służby monitorują wszystko co wiąże się z istotnymi interesami Stanów, nawet szeptane rozmowy gdzieś na uboczu przywódców sojusznicznych państw, nie mówiąc już o przywódcach państw niesojusznicznych, wskazuje, że **odpowiedź wskazująca prawdziwe źródło wystrzelenia rakiety nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych.**

Tutaj warto przypomnieć pamiętną wypowiedź Donalda Rumsfelda sekretarza obrony USA w gabinecie prezydenta George’a W. Busha w latach 2001–2006 odnoszącą się do konieczności wzmożenia wysiłków wywiadowczych USA. Rumsfeld powiedział wówczas coś takiego: „Wiemy to co wiemy, wiemy to czego nie wiemy, ale najgorsze jest to, kiedy nie wiemy czego nie wiemy”.

Od tamtych lat pierwszej dekady wieku XXI służby wywiadowcze USA poczyniły znaczące postępy, nie tylko żeby wiedzieć to co wiedzą, ale także żeby wiedzieć to, co budziło największą

troskę **Donalda Rumsfelda**, czyli wiedzieć to czego się nie wie, że się nie wie.

Tymczasem minister **Mariusz Błaszczak**, spanikowany możliwością utraty ministerialnego stołka i pozycji potencjalnego następcy **Jarosława Kaczyńskiego**, przerzuca na **gen. Tomasza Piotrowskiego** odpowiedzialność za brak reakcji na grudniowy lot nad Polską rakiety wystrzelonej przez samolot, w rzeczywistości o niepotwierdzonej przynależności państwowej.

Min. Błaszczak stwierdził w dn. 11.05: „Ustalono, że Centrum Operacji Powietrznych (COP) otrzymało 16 grudnia informację od strony ukraińskiej o zbliżającym się do polskiej przestrzeni powietrznej obiekcie, który może być rakietą. Nawiązano współpracę ze stroną ukraińską i Stanami Zjednoczonymi. Poderwano w reakcji samoloty polskie i amerykańskie, a obiekt został odnotowany przez polskie stacje radiolokacyjne. Działania COP było prawidłowe. COP poinformowało dowódcę operacyjnego o niezidentyfikowanym obiekcie, który pojawił się w przestrzeni powietrznej. Dowódca operacyjny zaniechał swoich obowiązków nie informując mnie o obiekcie ani innych centrów decyzyjnych”.

Alergiczna reakcja min. Błaszczaka wynikać może z wewnętrznych tarć i walk o wpływy w PiS i w rządzie. Błaszczak domaga się dymisji gen. Piotrowskiego, lecz decyzja należy do Prezydenta RP

Szef Sztabu Generalnego WP **gen. broni Rajmund Andrzejczak** w lakonicznych słowach stwierdził, że poinformował „wtedy, kiedy miało to miejsce”. Zarzut Błaszczaka o braku informacji poważył także wiceminister spraw zagranicznych **Paweł Jabłoński**, który powiedział: „O tym, że doszło do pewnego zdarzenia o niewyjaśnionym, czy takim charakterze, którego jeszcze nie można w pełni przekazać opinii publicznej, pod koniec roku, było wiadomo od razu wtedy”.

Próba przerzucenia odpowiedzialności za brak zainteresowania

MON incydemem z rakietą na dowódcę Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Tomasza Piotrowskiego bardzo osłabiła i tak niezbyt mocną pozycję Błaszczaka wśród żołnierzy.

Rozpatrując różne warianty okoliczności dotarcia rakiety Ch-55 pod Bydgoszcz, nie powinno się pomijać możliwości pomyłki lub świadomej prowokacji ze strony Ukrainy, która wystrzeliwując rakietę produkcji rosyjskiej w kierunku Polski, mogła liczyć na potraktowanie tego faktu jako aktu agresji rosyjskiej wymierzonej w państwo będące członkiem NATO, co mogło zaowocować upragnionym przez Ukrainę wciągnięciem NATO do bezpośredniej konfrontacji z Rosją.

Przeciwko tezie o ukraińskiej pomyłce adresowej wystrzeliwujących rakietę, a tym bardziej o strzale ze strony rosyjskiej świadczy fakt, że rakietą nie była uzbrojona w głowicę bojową. Gdyby miała ona mieć prawdziwe przeznaczenie bojowe wymierzone przez Ukraińców przeciwko wojskom rosyjskim lub wojennym ataku rosyjskim głowica bojowa wyrzuciłaby znaczne spustoszenie w miejscu upadku.

Jeśli jest słuszna teza o podesłaniu przez Ukraińców prezentu w postaci rakiety produkcji rosyjskiej polskim propagatorom wojny, to „nasi” zmarnowali okazję do natychmiastowego propagandowego wykorzystania tego prezentu. Bezwładność polskich decydentów prowadzących antyrosyjską propagandę wojenną może być bardzo irytująca dla niezwykle sprawnych ukraińskich organizatorów propagandy wojennej. Przecież wysłali powiadomienie o nadlatującej rakiecie, a tu cisza.

Błaszczak, który scentralizował wszystkie informacje związane z obronnością w swoich rękach, jedyne ministerstwo bez rzecznika prasowego, ma powody do obaw o swoje stanowisko, a przynajmniej o wiarygodność w oczach kreatywnych propagandystów ukraińskich. Zaprzepaszczenia takiej okazji do propagandowych ataków na Rosję we wzniosłej atmosferze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, długo mogą mu pamiętać.

Ukraińcy 15 listopada 2022 r. pierwszy raz posłali w kierunku Polski rakietę, która eksplodowała we wsi Przewodowo, zabijając dwóch mężczyzn.

Ukraińcy pomimo przytłaczających dowodów nie przyznali się do przypadkowego sprawstwa raketowego incydentu wynikającego z jakiegoś błędu, co pozwala wysnuwać wniosek, że nie było to sprawstwo przypadkowe

Czyżby rozbiecie, tym razem nieuzbrojonej rakiety CH-55 pod Bydgoszczą był kontynuacją nieudanej operacji obciążenia Rosji odpowiedzialnością za atak rakietą eksplodującą pod Przewodowem?

John Kirby pytany o incydent z rakietą pod Bydgoszczą był powściągliwy w wypowiedzi na tyle, że nie powiedział niczego, co w języku dyplomatycznym oznacza niechęć do wskazania prawdziwych sprawców incydentu. Dziękujemy ci, Mr. Kirby, że nie mówiąc nic powiedziałeś tak wiele.

[Źródło](#)

**Zełenski domaga się
zniesienia wszelkich
ograniczeń dla eksportu
ukraińskich produktów rolnych
do UE**



We wtorek (9.05.2023) przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, spotkała się w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Tematem rozmowy była akcesja Ukrainy do UE oraz eksport ukraińskiego zboża.

Podczas wspólnej konferencji prasowej Zełenski oświadczył: *Zgadzamy się co do znaczenia naszego ukraińskiego wkładu w globalne bezpieczeństwo żywnościowe. Niestety, zetknęliśmy się z problemami w miejscu, w którym moglibyśmy oczekiwać na przejawy solidarności. Drastyczne w czasie wojny **działania protekcjonistyczne ze strony naszych sąsiadów nie mogą nie rozczarowywać, delikatnie mówiąc.***

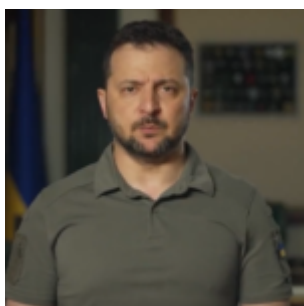
Zełenski wskazał, że ograniczenia dotyczące wwozu ukraińskich produktów rolno-spożywczych do Unii Europejskiej nie wzmacniają Europy, ale dają więcej możliwości działania Rosji. – *Oczekujemy od UE mocnych, europejskich w swej treści decyzji i możliwie **jak najszybszego usunięcia wszelkich ograniczeń**, jeśli będzie istniała ku temu wola polityczna, a dzisiejsze nasze rozmowy świadczą, że taka wola istnieje. W tej sytuacji będziemy w stanie podjąć optymalne decyzje, które obronią interesy Europy i Ukraińców, którzy cierpią w wyniku zastosowanych przeciwko nam ograniczeń eksportowych* – powiedział prezydent Ukrainy.

Ursula von der Leyen przyznała, że sprawa jest „skomplikowana”, a „priorytetem jest teraz utrzymanie płynnego tranzytu zboża z Ukrainy do UE”. – *Wymaga to ścisłej współpracy różnych zainteresowanych stron, dlatego **stworzymy wspólną platformę koordynacyjną**, która zapewni, że elementy solidarności, o których mówicie, będą mogły w pełni funkcjonować* -powiedziała szefowa KE.

Jak widać, nasi ukraińscy „bracia” nie odpuszczają i domagają się likwidacji wszelkich ograniczeń dla ich produktów rolno-spożywczych. Gdy Polska zamknęła granicę przed ukraińskimi produktami zalewającymi polski rynek, dowiedzieliśmy się, że jest to działanie na rzecz Rosji. Polska oczekuje przedłużenia unijnej klauzuli ochronnej na pszenicę, rzepak, kukurydzę i słoneczniki. Ukraina domaga się zniesienia „działań protekcjonistycznych ze strony naszych sąsiadów”. Wszyscy, którzy liczyli na to, że Ukraina będzie w swoich działaniach kierować się wdzięcznością dla Polski za pomoc w walce z Rosją, muszą być teraz bardzo zdziwieni.

[Źródło](#)

Ukraina pokazała Polsce kły



W piątek (28.04.2023) wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis poinformował, że KE podpisała z Bułgarią, Polską, Rumunią, Słowacją i Węgrami porozumienie dotyczące tranzytu i importu ukraińskich produktów rolno-spożywczych. W myśl tego porozumienia wycofane zostaną wprowadzone przez te państwa rozporządzenia o zakazie importu ukraińskich produktów, przy czym zastosowane zostaną „wyjątkowe środki ochronne dla czterech produktów: pszenicy, kukurydzy, rzepaku i ziaren słonecznika”. Jak wyjaśnił komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, tych produktów nie będzie można docelowo wwozić do państw objętych porozumieniem, ale będzie możliwy

tranzyt na cały rynek unijny. Co ciekawe, Wojciechowski mówił o pięciu produktach, wymieniając też olej słonecznikowy. Ale okazuje się, że olej został w ostatniej chwili skreślony z listy po telefonicznej rozmowie ukraińskiego premiera, Denysa Szmyhala, z przedstawicielami KE.

– Jest deklaracja KE, że te wszystkie pozostałe produkty, poza tymi pięcioma najbardziej wrażliwymi, będą analizowane i możliwe jest zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa, która jest zawarta w tym rozporządzeniu liberalizującym handel z Ukrainą – powiedział Wojciechowski. Zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa to po prostu zakaz importu lub przywrócenie taryf. – Popieram to, żeby w stosunku do drobiu taką procedurę przeprowadzić – oświadczył Wojciechowski i przypomniał, że ukraińskie mięso drobiowe miało kwotę taryfową 90 tys. ton na całą UE. – Jeśli okaże się, że na tym rynku rzeczywiście są poważne zakłócenia, jest możliwość przywrócenia takiej taryfy, ale to nie jest jeszcze w tej chwili decydowane – wyjaśnił.

W ramach zawartego porozumienia Bułgaria, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry otrzymają pakiet pomocowy w wysokości 100 milionów euro, przy czym muszą się tą kwotą podzielić. Jest to kwota śmieszna, zważywszy na fakt, że minister rolnictwa Robert Telus zapowiedział, iż pomoc dla polskich rolników, którzy ponieśli straty w wyniku napływu do Polski ukraińskich produktów, ma wynieść 10 miliardów złotych.

Jak na porozumienie w sprawie importu zareagował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski? Oto jego wpis na Twitterze: *Odbyłem telefoniczną rozmowę z szefem Rady Europejskiej Charlesem Michele. (...) Omówiliśmy zakazu importu ukraińskich produktów rolnych, wprowadzony przez niektóre sąsiednie państwa. Wyraziłem głębokie zaniepokojenie takimi decyzjami i podkreśliłem, że te kroki są rażącym naruszeniem umowy stowarzyszeniowej i traktatów założycielskich UE. Zaapelowałem o znalezienie rozwiązania tej sytuacji, uwzględniającego prawodawstwo UE, umowę stowarzyszeniową i interesy wszystkich stron.*

A teraz wpis Zełenskiego na Telegramie informujący o tej samej rozmowie z szefem RE: *Szczegółowo omówiliśmy sytuację wokół zakazu wwożenia ukraińskiej produkcji rolnej, wprowadzonego przez niektóre sąsiednie państwa. Sztuczne i bezprawne ograniczenie handlu z Unią Europejską uderza w Ukrainę, która sprzeciwia się rosyjskiej agresji, zarówno gospodarczo jak i politycznie. Jestem przekonany, że w warunkach wojny z Rosją Ukraina, jako kandydat do członkostwa w UE oraz Unia Europejska powinny przestrzegać zapisów umowy stowarzyszeniowej i zasad wspólnego rynku UE.*

Natomiast podczas swojego codziennego wystąpienia do narodu Zełenski powiedział: *Przedyskutowaliśmy z przewodniczącym Rady Europejskiej sytuację wokół destrukcyjnego, moim zdaniem, wprowadzonego przez niektóre państwa zakazu wwożenia naszych produktów rolnych. Podkreślam, że to nie tylko narusza obowiązującą umowę stowarzyszeniową między Ukrainą a UE, ale też daje Kremlowi niebezpieczną nadzieję na to, że w naszym wspólnym europejskim domu czyjeś błędne decyzje mogą przeważać nad wspólnymi interesami. Teraz, gdy Rosja narusza wolność handlu, próbując zablokować dostawy produktów rolnych na światowe rynki, to nie czas, by ktokolwiek szedł śladem państwa-zła, robił coś podobnego. Trzeba znaleźć normalne, konstruktywne wyjście w duchu europejskim z tej niełatwej sytuacji; takie decyzje, które uwzględniałyby interesy wszystkich naszych krajów i Europy ogółem.*

Na oświadczeniach się nie skończyło i w sobotę (29.04.2023) rzecznik ukraińskiego MSZ Oleg Nikołenko poinformował, że Ukraina złożyła w ambasadzie RP i przedstawicielstwie UE w Kijowie oficjalne noty protestacyjne w sprawie ograniczeń w eksporcie ukraińskich produktów rolnych. – *Takie ograniczenia, bez względu na to, jak bardzo są uzasadnione, są niezgodne z umową stowarzyszeniową między Ukrainą a UE oraz zasadami i normami jednolitego rynku UE. Istnieją wszelkie podstawy prawne do natychmiastowego wznowienia eksportu ukraińskich towarów rolnych do Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i*

Bułgarii, jak również do kontynuacji niezakłóconego eksportu do innych krajów członkowskich UE i ogólnie niezakłóconego tranzytu wszystkich ukraińskich produktów do innych krajów, zarówno w granicach UE, jak i poza nią – powiedział Nikołenko.

Reasumując: jeśli nie zgodzimy się na otwarcie granicy dla wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych, to jesteśmy „ruskimi onucami”. Gdy Polska, Rumunia, Węgry, Słowacja i Bułgaria zaczęły bronić swojego rolnictwa, Ukraina natychmiast pokazała kły. Dajcie palec, dajcie całą rękę, dajcie wszystko!

Bardzo chciałabym zobaczyć teraz miny wszystkich tych, którzy opętani ukrajinofilskim amokiem krzyczeli, że w polskim interesie leży bezwarunkowe wspieranie Ukrainy, a benzyna może być i po 10 złotych, byle nasi ukraińscy „bracia” pokonali Moskała. Każdy, kto miał odwagę powiedzieć, że interesy Polski i Ukrainy nie są tożsame, był stygmatyzowany jako „ruska onuca”. Każdy, kto ostrzegał, że pokonania Rosji nie będzie, a Polska zostanie z gołym tyłkiem, był wyzywany najgorszymi obelgami. Każdy, kto przestrzegał, że – prędzej czy później – Ukraina pokaże Polsce kły, był oskarżany o szerzenie mowy nienawiści. I co teraz?

Aby zrozumieć, co się dzieje, trzeba wiedzieć, że otwarcie granicy UE dla bezcłowego i bezkontyngentowego importu produktów rolnych z Ukrainy, było otwarciem drogi dla ekonomicznej ekspansji ukraińskich oligarchów i zagranicznych koncernów, które wykupiły ziemię na Ukrainie, a przy produkcji rolnej stosują środki zakazane w UE. Mamy zatem dwa zagrożenia: zagrożenie dla polskiego rolnictwa ze strony nieuczciwej konkurencji i zagrożenie dla polskiego konsumenta, który otrzymuje żywność szkodliwą dla zdrowia. Natomiast Zełenski jest tak bezczelny, że oskarża Polskę o pójście „śladem państwa-zła” i żąda wznowienia wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych powołując się na unijne traktaty. Ukraina nie jest jeszcze członkiem UE, ale już zachowuje się tak, jakby nie tylko nim była, ale miała też prawo rozstawiać wszystkich po kątach. Nie trzeba było długo

czekać, żeby ostrzeżenia „ruskich onuc” zaczęły się spełniać.

Dwa tygodnie temu minister finansów Magdalena Rzeczkowska poinformowała, że całkowita kwota wydatków Polski na wsparcie Ukrainy wyniosła do 2% PKB, czyli ok. 50 miliardów złotych. Rzeczkowska przyznała też, że Polska nie otrzymała części pieniędzy, które Unia Europejska miała nam przekazać na ten cel. Teraz mamy pozwolić na upadek polskiego rolnictwa, żeby ukraińscy oligarchowie i zagraniczne koncerny produkujące żywność na Ukrainie miały zbyt dla swoich towarów. Bo przecież w całej tej aferze nie chodzi o ratowanie świata od głodu, tylko o to, co zawsze, czyli o pieniądze. Cwaniaki jak zwykle zarabiają, a frajerzy jak zwykle tracą. A „ciemnemu ludowi” opowie się bajki o walce za „wolność naszą i waszą”.

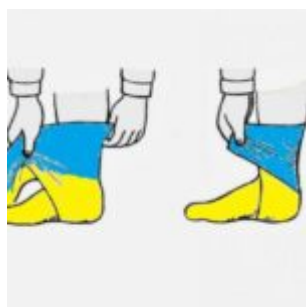
Pora otrzeźwieć i zacząć posługiwać się rozumem, a nie emocjami. Wojna na Ukrainie trwa już ponad rok i nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa. Jedno jest pewne: Ukraina to nie tylko studnia bez dna, do której wrzucamy dziesiątki miliardów, ale też bezczelny gracz w walce o swoje interesy. A polskie władze zostały złapane w pułapkę własnych deklaracji o bezwarunkowej konieczności wspierania Ukrainy aż do ostatecznego zwycięstwa, którym ma być odbicie Donbasu i Krymu. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie deklarował, iż „głęboko wierzy” w takie zwycięstwo. W takie zwycięstwo ewidentnie nie wierzy już prezes PiS Jarosław Kaczyński, który cztery dni temu stwierdził: *Nie wiemy, jak może się zakończyć wojna na Ukrainie. Są przesłanki, żeby sądzić, że ona może się zakończyć kompromisem, a nie rozstrzygnięciem ostatecznym.*

Dobrze, że prezes PiS w końcu zauważył tę oczywistą oczywistość, za powiedzenie której było się oskarżanym o działalność na rzecz Kremla. Szkoda tylko, że zauważył to dopiero teraz, gdy polscy rolnicy dostali po głowie, a Ukraina żąda, żeby dostali jeszcze bardziej. To jest analogiczna sytuacja do tej, gdy Kaczyński zachwycał się Izraelem i razem z bratem pozwalał Żydom wchodzić Polsce na głowę, a potem był zaskoczony, gdy Żydzi rozpętali aferę na cały świat po

nowelizacji ustawy o IPN. Teraz przerabiamy ten sam scenariusz z Ukrainą, z którą niektórzy chcieli już budować unię, żeby reaktywować Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mam nadzieję, że afera zbożowa i obecna postawa ukraińskich władz będzie kubłem zimnej wody wylanej na te ukrajinofilskie głowy. Oby z tej afery był choć taki pożytek!

[Źródło](#)

Ile ma kosztować Polaków zwycięstwo Ukrainy?



29.04.2023 roku IPN przeprowadziło debatę z udziałem historyk Ewy Siemaszko, redaktora Pawła Lisickiego i geostratega Marka Budzisa. Rozmowa dotyczyła pamięci o ludobójstwie na Wołyniu. Za sprawą Marka Budzisa rozmowa przeszła z ludobójstwa na geostrategiczną ocenę sytuacji bieżącej. Dużym zaskoczeniem było przyznanie przez Marka Budzisa, że Ukraina wojnę przegrywa. W zasadzie jest to teza, którą głoszę od pół roku i opiera się na obserwacji, że odbicie Donbasu na chwilę obecną jest niezwykle trudne, z uwagi na to, że nawet jeżeli Rosja wycofa swoje wojska, to zostaną tam struktury separatystów, którzy dalej będą toczyć wojnę domową. Wnioski z tego faktu wyciągam zupełnie inne od Marka Budzisa.

Budzisz forsował przez całą debatę tezę, że geostrategia i

współdziałanie z Ukrainą jest ważniejsze od kwestii historycznych. Wydaje mi się to całkowicie pozbawione realizmu. Na czym innym powinniśmy budować swoje geostrategiczne bezpieczeństwo jak właśnie na realiach historycznych? Jeżeli wbrew wszystkim przesłankom będziemy cały czas realizować jeden obrany cel, czyli drogę do całkowitego zwycięstwa Ukrainy, to co się stanie, kiedy ten cel osiągnięty nie zostanie? Wtedy skończymy z przysłowiową ręką w nocniku. Niemcy i Francuzi tak zbudowali własne bezpieczeństwo międzynarodowe, że są w stanie dostosować politykę państwa do każdej sytuacji. Rząd PiS nie jest przygotowany na żadną ewentualność porażki własnej polityki wobec Ukrainy.

Paweł Lisicki porównał działanie obecnej polskiej elity do działań władz PRL, które przedkładały dobre stosunki z ZSRR nad politykę pamięci o Katyniu. W tym momencie Marek Budzisz się oburzył i stwierdził, że Paweł Lisicki prowadzi „prorosyjski tygodnik”. Strateg uważa, zresztą jak wielu innych, że jakiegokolwiek twierdzenia, że Polska ma inne interesy od Ukrainy, to rosyjska propaganda. Przy takiej mentalności rozum jest w więzieniu własnych urojeń i nic nie może go przekonać do zmiany opinii.

Dlaczego mamy obowiązek pamiętać o zbrodni wołyńskiej? To nie jest jakiś suchy fakt z naszej historii, tylko efekt wieloletniej indoktrynacji narodu ukraińskiego, która miała charakter pogański, jak zauważył Paweł Lisicki. Wyrugowała ona etykę chrześcijańską i wmawiała, że dla dobra państwa można dokonać każdej zbrodni. Ta narracja jest obecna na Ukrainie do dzisiaj. Marek Budzisz był głuchy na wszystkie te argumenty i forsował niebezpieczną wizję dania przez Polskę jakichś gwarancji Ukrainie, a nawet wspominał o tym, że możemy wysłać własny kontyngent na Ukrainę w przyszłości, ale w żaden sposób nie doprecyzował, co by to miało oznaczać.

Po tej debacie odniosłem dziwne wrażenie, że historycy i trzeźwi publicyści swoje, a stratedzy i władze swoje. Obecna

polityka Polski całkowicie przedkłada interesy Ukrainy nad interes Polaków. Tak, trwa wojna i należy się zachować po chrześcijańsku poprzez pomoc humanitarną. Ślepe wysyłanie pojazdów opancerzonych, wszelkiego rodzaju broni, a co najgorsze zapomnienie o tym, że państwo Polskie ma własne interesy, wypisuje obecnych rządzących nie tylko ze zdrowej etyki chrześcijańskiej, ale jeszcze odbiera im zdrowy rozsądek. Dążenie do zwycięstwa Ukrainy za wszelką cenę, nie leży w interesie narodu polskiego, a także zagraża naszemu bezpieczeństwu.

[Źródło](#)

Londyński tydzień pokoju



Londyn, euroatlantycka stolica wojny i imperializmu, przynajmniej po części stał się jednym z ośrodków ruchu na rzecz pokoju, rozbrojenia i świata wielobiegunowego opartego na poszanowaniu prawa narodów do samostanowienia oraz ich odrębności cywilizacyjnej.

Wszystko za sprawą całej serii wydarzeń, współorganizowanych przez szeroką koalicję ruchów No2NATO – Stop the War – Not Our War, wspieraną przez aktywistów i niezależne autorytety, takie jak ex-kandydat na burmistrza Londynu **Piers Corbyn** i były ambasador **Peter Ford**, a także przez gości z zagranicy, na czele z irlandzką europosłanką **Clare Daly** i deputowaną do

Bundestagu z ramienia Die Linke, **Sevim Dağdelen**.

Lewica i prawica przeciw wojnie

Wiece i akcje informacyjne na ulicach, konferencje, a także występy muzyczne i wydarzenia kulturalne promujące niezaangażowanie UK w wojnę na Ukrainie wpisują się coraz mocniej w krajobraz brytyjskiej stolicy. Pomimo narastającej cenzury i utrudnień administracyjnych, przedostatni tydzień kwietnia obfitował w wystąpienia środowisk antyimperialistycznych i antysystemowych. W czwartek, 20 kwietnia, komitet International Ukraine Anti Fascist Solidarity zorganizował pikietę przed siedzibą premiera na Downing Street, protestując przeciw wysyłaniu na Ukrainę brytyjskich pocisków ze zubożonym uranem. – *Coraz więcej ludzi w Wielkiej Brytanii uświadamia sobie co naprawdę dzieje się na Ukrainie i jak tragiczne skutki wywołuje dla jej mieszkańców rosnąca zaangażowanie militarne ze strony państw NATO, niestety na czele z UK. Brytania wydaje miliardy na militarne wsparcie dla Kijowa, wspierając tamtejszy nielegalny reżim już od czasu zamachu stanu w 2014 roku, podczas gdy mieszkańcy UK borykają się z coraz cięższymi warunkami życia, drożyzną i inflacją* – mówił **Theo Russel** z IUAFS podczas akcji aktywnie wspieranej przez ruch No2NATO. Masowy charakter miały kolejne manifestacje, w piątek 21 i sobotę, 22 kwietnia, zorganizowane kolejno pod londyńską ambasadą USA i pod gmachem brytyjskiego ministerstwa obrony na Whitehall. – *Stoimy pod ambasadą Stanów Zjednoczonych, by dać świadectwo naszego zrozumienia prowokacji, w jaką jesteśmy wciągani. **Oni chcą wepchnąć nas do wojny z Rosją!** Ukraina jest tylko kolejnym z długiej listy krajów traktowanych jak amerykański poligon, takich jak Korea, Wietnam, Indonezja, Laos, Liban, Kuba, Dominikana, Kambodża, Grenada, Libia, Panama, Irak, Somalia, Bośnia, Haiti, Kosowo, Afganistan, Jemen, Syria. Ale ta amerykańska dominacja, zbudowana na sile militarnej i pozycji dolara, zbliża się do nieuchronnego końca. Niestety, ludzie niewiele pamiętają z historii, są okłamywani przez media i polityków, a przecież*

*również wszystkie historyczne amerykańskie interwencje, ataki, sponsorowane przez Waszyngton zamachy stanu oparte były o propagandowe kłamstwa. I dokładnie tak samo stało się w 2014 i znowu w 2022 roku w Kijowie – wołał **David Clews** z Not Our War, znany aktywista ruchów pro-BREXITowych, unionistycznych i prawicowych.*

UKraińska okupacja?

Władze Londynu próbowały wypchnąć demonstrantów z Trafalgar Square, w czym usłudźnie pomogły rzekomo antysystemowe organizacje klimatyczne, jak Extinction Rebellion, pospiesznie rejestrując własne konkurencyjne manifestacje. Z kolei naprzeciw kilkuset manifestujących pod ministerstwem obrony ustawiła swój punkt zagłuszający grupka zaopatrzona w głośniki oraz flagi ukraińskie i białoruskiej pro-zachodniej opozycji. Mimo policyjnej ochrony, uczestnicy kontrapikiety nie byli jednak w stanie przebić się przez spontaniczne okrzyki poparcia dla wyzwolenia Donbasu. Tymczasem na scenie antywojennej **Peter Ford**, były ambasador Wielkiej Brytanii w Syrii i Bahrajnie przypominał „pięć wielkich kłamstw stojących za zachodnim zaangażowaniem na Ukrainie”. – *Mówią nam, że Ukraina „walczy o wolność” i „przeciw autorytaryzmowi” i powtarzają to ci sami politycy, którzy tu, u nas, odmawiają nam wolności słowa, nie godzą się na wolność zgromadzeń, którzy już dawno zasady demokracji i praworządności, także w stosunkach międzynarodowych, zastąpili brutalną tyranią!* – mówił amb. Ford, znany krytyk polityki swych dawnych kolegów z Foreign Office. – *Ukraina to jeden z najbardziej skorumpowanych i autorytarnych reżimów na świecie, odbierający mieszkańcom prawa językowe, kulturalne, a nawet religijne. Władze w Kijowie zdelegalizowały opozycyjne partie polityczne, związki zawodowe, a ostatnio nawet Cerkiew Prawosławną, a nam mówi się, że popieranie tych ludzi jest w interesie wolności i demokracji?!* – oburzał się Ford. Jeszcze mocniej swój sprzeciw wobec prokijowskiej polityki rządu brytyjskiego wyrażał legendarny przywódca antysystemu, **Piers Corbyn**: – *Patrzcie na*

te flagi na gmachach rządowych! – wskazywał. – Na trzy niebiesko-żółte tylko jedna, wstydliwie, z boku z Union Jackiem. Jesteśmy pod ukraińską okupacją! Pod okupacją kłamstw i oszustw mających ukryć, że jest to nie tylko wojna Zachodu z Rosją, ale także wojna zachodnich rządów z własnymi obywatelami, także tu, w UK! – tłumaczył Corbyn, zapewniając, że nie zgadza się w pełni ze stanowiskiem swojego brata, **Jeremy'ego Corbyna** (byłego lidera Partii Pracy). – Nie możemy popierać poglądu, że warunkiem pokoju na Ukrainie miałoby być wycofanie się wojsk rosyjskich, zupełnie przeciwnie: **jeśli Rosjanie się cofną, wówczas Zełeński i jego skorumpowany, nazistowski reżim wygra**, tzn. naprawdę wygrają popierający Kijów imperialiści. A wówczas nastąpi ludobójstwo, reżim kijowski nie będzie miał żadnych oporów przed mordowaniem rosyjskojęzycznej ludności cywilnej, jak już zresztą nie raz udowodnił – podkreślił Corbyn. – Zupełnym nieporozumieniem jest przedstawianie wojny na Ukrainie jako obrony ukraińskiego prawa do samostanowienia. Bo uznając prawo Ukraińców do posiadania niepodległego państwa, jak można było odmawiać tej samej możliwości mieszkańcom Donbasu? Rządy UK prowadzą politykę hipokryzji, skoro uznają np. prawo Szkotów do przynajmniej wyrażania poglądów niepodległościowych, to czemu odrzucały z góry założenia Porozumień Mińskich i podmiotowość republik ludowych w Doniecku i Ługańsku? – wskazywał **Stuart Richardson** z inicjatywy Stop the War.

Wyprowadzić Brytanię z NATO

Cały wiec odbywał się w atmosferze zdecydowanie ponad podziałami, czemu służyć ma jednocząca różne nurty inicjatywa No2NATO. – *Przychodzimy tu z różnych stron sceny politycznej Wielkiej Brytanii. Mogą różnić nas poglądy np. na temat roli związków zawodowych czy polityki imigracyjnej, ale łączy nas sprzeciw wobec zagrożenia, jakim jest dla nas wszystkich dalsze członkostwo w NATO. Dlatego właśnie sformowaliśmy szeroką koalicję No2NATO-No2War i dlatego naszą wspólną inicjatywą jest obywatelska inicjatywa parlamentarna, petycja,*

pod którą zbieramy tu dzisiaj i na wszystkich podobnych wiecach w całym państwie podpisy w sprawie wystąpienia przez Zjednoczone Królestwo z Paktu Północnoatlantyckiego – podsumowała znana blogerka **Laureen**, aktywistka No2NATO i Workers Party of Britain. Grupa obywatelska reprezentowana przez b. posła, a obecnie jednego z liderów Socialist Labour Party, **Chrisa Williamsona** powołuje się na art. 13 Paktu, pozwalający jego państwu na wystąpienie z organizacji. – Wielka Brytania była członkiem-założycielem NATO, utworzonego jako odpowiedź na zagrożenie odczuwane ze strony Związku Sowieckiego. Jednak ZSRR rozpadł się w 1991 roku, a zatem zniknęła też pierwotna przyczyna istnienia Paktu. Tymczasem zamiast zakończyć w związku z tym swoje operacje, w ciągu ostatnich trzech dekad NATO prawie podwoiło liczbę państw członkowskich. Co więcej, od 1991 roku NATO, nadal przedstawiane jako „obronny sojusz wojskowy”, jest bezpośrednio zaangażowane w różne ofensywne operacje wojskowe. Mając to wszystko na względzie, jesteśmy więc przekonani, że członkostwo w NATO stanowi obecnie bezpośrednie zagrożenie dla obywateli UK – wyjaśniał motywy akcji. Zgodnie z przepisami zebranie pod petycją 100 000 podpisów wymusi odbycie na jej temat debaty w Izbie Gmin, z publicznym wysłuchaniem stanowiska grupy inicjatywnej.



Pakt z krwią na rękach

Do ostatniej chwili nie było jasne czy do skutku dojdzie wieńcząca dzień na rzecz pokoju konferencja Stop the War, skoordynowana z ogólnoeuropejską inicjatywą Europe for Peace. Ostatecznie jednak, dzięki odporności na naciski konferencja okazała się znaczącym sukcesem, pomimo, a może właśnie dzięki znacznemu zróżnicowaniu uczestników i ich poglądów na stosunki międzynarodowe, w tym i obecny konflikt. Punktem wyjścia obrad była bowiem zgodna krytyka narastającego wyścigu zbrojeń i osławiania społeczeństw zachodnich z nieuchronnością konfrontacji. – *Skokowe powiększania budżetu wojskowego odbywa się wyraźnie kosztem reszty gospodarki, w tym zwłaszcza sfery socjalnej. Uranowe pociski, które tak morderczo żniwo zebrały w byłej Jugosławii, ze skutkami odczuwalnymi przez dzisiejsze pokolenie mają teraz siać zniszczenie na Ukrainie. A gdyby wojna na Ukrainie nie była wystarczająco destabilizująca UK*

już deklaruje poparcie dla amerykańskiej wojny z Chinami. NATO ustami sekretarza **Jensa Stoltenberga** nie tylko wyraża radość z eskalacji, do której prowadzi przyjęcie Finlandii, ale już otwartym tekstem zapowiada przyjęcie prowadzącej tę niepotrzebną, tragiczną wojnę Ukrainy. Tym dokładniej widać jaką katastrofą, jakim nieszczęściem dla nas wszystkich pozostaje Pakt Północnoatlantycki, Pakt z krwią na rękach, który jak najszybciej powinien zostać zastąpiony nową, konsensualną organizacją bezpieczeństwa zbiorowego ponad podziałami blokowymi – zagajała **Kate Hudson** z Campaign for Nuclear Disarmament, jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych brytyjskich organizacji antywojennych. – To jest wojna służąca podtrzymywaniu zysków kompleksu wojenno-przemysłowego i zachodnich korporacji przejmujących Ukrainę, dlatego właśnie walki są podtrzymywane na polecenie Zachodu – przemawiał **Lowkey**, czołowy brytyjski muzyk, performer, bloger, jeden z założycieli No2NATO. – Sama Ukraina pozostaje przy tym laboratorium do testowania nowych rodzajów broni, podczas gdy sami Ukraińcy, wysyłani na front często po kilkugodzinnym przeszkoleniu, nie mają przygotowania, by używać takich technologii bezpiecznie choćby dla siebie, nie mówiąc o ukraińskiej ludności cywilnej. O niczym takim nie usłyszymy ani z mediów, ani od głównonurtowych polityków, nieprzypadkowo finansowanych przez korporacje zbrojeniowe, jak choćby sir **Keir Stainer**, lider opozycji. Nieprzypadkowo też **Boris Johnson**, który wpłatał UK w ten konflikt jest dziś jednym z kandydatów na następnego szefa NATO. Ci ludzie są opłacani przez kręgi zainteresowane kontynuowaniem wojny w nieskończoność, co jest nie tylko skrajnie niebezpieczne, ale i groźne dla ekonomii krajów zachodnich, miesiąc w miesiąc wydających 3 miliardy dolarów na utrzymanie zbankrutowanego reżimu w Kijowie. A przecież decyzje te podejmują ci sami ludzie, te same kręgi, które kiedyś składały solenne obietnice nierozszerzania NATO na Wschód! Dziś zamiast tego **British Army** zaopatrywała i szkoliła **Siły Zbrojne Ukrainy w zakresie podwodnego terroryzmu, akurat tuż przed tym, zanim doszło do terrorystycznego ataku na NordStream** – przypominał Lowkey,

zastrzegając przy tym, że nie można też w pełni mówić o brytyjskiej suwerenności w sytuacji stale zwiększającej się amerykańskiej obecności wojskowej na Wyspach. W dyskusji artysta odniósł się także do kwestii zaangażowania wielu ludzi sztuki i kultury w popieranie kijowskiego reżimu. Zdaniem Lowkey'a, od niewiedzy i chęci przypodobania się mediom głównego nurtu należy odróżnić przekroczenie wyraźnej granicy stanięcia po stronie nazizmu i ludobójstwa, jak czynią zwłaszcza liczne zespoły z Ukrainy, często przyjmowane hucznie na Zachodzie jako rzekomi „piewcy wolności”. Tak było z niedawnym londyńskim koncertem jawnie banderowskiego zespołu Okean Elzy, próbującemu prowadzić publiczną zbiórkę na zakup uzbrojenia dla nazibatalionów. Przeciw organizacji imprezy protestowali przedstawiciele brytyjskiej sceny niezależnej.

783 tysiące Niemców za pokojem

Szczególnie oczekiwany był w dyskusji głos z Niemiec. Nieprzypadkowo, pod Manifestem na rzecz Pokoju, zainicjowanym przez **Alice Schwarzer** i **Sahrę Wagenknecht** podpisało się tam już ponad 783 tysięcy ludzi. Motywy tak znaczącego zaangażowania niemieckich wyborców tłumaczyła posłanka **Sevim Dağdelen**. – *Jest to fundamentalna kwestia demokratycznej suwerenności w Europie, jej ograniczania i naruszania przez Stany Zjednoczone. Byliśmy oto świadkami amerykańskiego ataku na niemiecką infrastrukturę, jaką jest NordStream, a kanclerz **Scholz** zamiast żądać międzynarodowego śledztwa pod egidą Narodów Zjednoczonych jeszcze pomaga w tuszowaniu tego aktu agresji! Tymczasem mamy w Niemczech spadek płac realnych o 5% w skali roku, największy od 1945 roku, i wiemy doskonale, że wojna z Rosją i wojna ekonomiczna przeciw własnym obywatelom to dwie strony tej samej monety. Jak słusznie powiedział Lowkey, po stronie Zachodu to tylko wojna bogatych o przywileje, a nie żadna „obrona wolności i demokracji”. Wprost przeciwnie! Turcja brała udział w atakach na Irak i Syrię, okupuje Cypr i prześladowe własnych obywateli, a jest akceptowana w NATO. W UK pamiętacie to najlepiej, jak*

zaatakowano Irak pod fałszywym pretekstem posiadania zakazanej broni, a teraz Londyn sam wysyła zakazaną konwencjami międzynarodowymi amunicję do Kijowa! Za ujawnienie prawdy o kłamstwach rządzących prowadzących do wojny i korupcji na międzynarodową skalę **Julian Assange** nadal siedzi w więzieniu, a tymczasem ścigani i skazani powinni być bezwzględnie zachodni podżegacze wojenni! – atakowała Dağdelen. – Kraje zachodnie oraz Polska swoimi dostawami broni i sprzętu jedynie podtrzymują ten konflikt, podczas gdy jedynym rozwiązaniem **pozostaje jak najszybsze zawieszenie broni i pokój bez warunków wstępnych po stronie rosyjskiej** oraz natychmiastowe wstrzymanie innych dostaw niż naprawdę humanitarne. Niestety, dla takiego programu wciąż brakuje poparcia wśród elit gospodarczych i politycznych, wliczając w to także Zielonych, którzy już ostatecznie zajęli pozycje nowej neokonserwatywnej prawicy – atakował deputowana Die Linke. Jednocześnie jednak jej zdaniem wciąż jest nadzieja, bowiem sięgając do klasyki, USA niczym goetheowski Mefisto, zdają się być „częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc wiecznie dobro czyni”, to jest zwiększając swoją presję na kraje peryferyjne, Amerykanie tworzą zarazem warunki dla ich emancypacji, końca neokolonializmu i imperializmu w związku z upadkiem dolara i wyczerpaniem potencjału militarnego Waszyngtonu.



Głos milczącej większości

Mniej optymistyczną ocenę sytuacji przedstawiła irlandzka europosłanka **Clare Daly** (Independents 4 Change, No2NATO): – *To fakt, że obecne kłamstwa przypominają te z Iraku, Libii i Syrii, ale jednak występują też na nowych poziomach propagandy i perswazji. Inna jest też sytuacja ruchu antywojennego. Wtedy nawet w głównym nurcie dopuszczalne były dyskusja i różnica zdań, a nawet protesty, mające charakter masowy. Teraz o żadnym z tych normalnych przejawów demokracji i wolności słowa nie może być mowy. **Obowiązuje rygorystycznie wymagana jednomyślność.** Zamiast różnicy poglądów mamy zatem cenzurę w mediach oraz brak dostępu do prawdziwych wiadomości. Rzekomo miała to być wojna o demokrację i przeciw autorytaryzmowi, tymczasem autorytaryzm objawił nam się w pełnej krasie w naszych własnych państwach!* – uderzała Daly. Nie wszystko, jednak według, niej stracone: – *Bardzo często ja, my tutaj*

wszyscy, słyszymy głosy poparcia, zapewnienia o wspólnocie poglądów, które jednak nie mogą być jawnie głoszone „no bo przecież rozumiecie, że my nie możemy...”. Mówią mi tak nawet europosłowie innych grup zaraz po głosowaniach w sprawie wojny czy sankcji: „Dobrze, że mówicie, to, co mówicie, myślimy tak samo, ale nasi liderzy / media u nas w kraju... sami rozumiecie...”. Oczywiście jeszcze więcej słów poparcia słyszymy jednak od ludzi na spotkaniach takich jak to. Bo spójrzmy prawdzie w oczy: to my mówimy w imieniu większości! Tylko, że jest to większość przytłumiona, wyciszona, przestraszona. Ale też większość, której rządzący boją się najbardziej, znakomicie rozumiejąc tę naszą siłę! Dlatego właśnie musimy zwiększać presję na rządy naszych państw w sprawie pokoju, choć wiem, że jest to trudne, bo przecież jingoizm i imperializm sprzedają się lepiej. Mamy jednak silne argumenty. Po pierwsze historyczne, bo nikt już nie zaprzeczy temu, że obecna faza konfliktu wynika niestety wprost z tej trwającej od 2014 roku, z tych tysięcy cywilów zabitych na Donbasie przez kijowskie ofensywy, z prześladowania rosyjskojęzycznej ludności. Po drugie, za nami prosta logika, bo skoro faktycznie Rosjanie zostali sprowokowani zbrojeniem Ukrainy przez Zachód i sankcjami, to w jaki sposób miałoby ich powstrzymać... wysyłanie jeszcze większej ilości broni i dalsze sankcje? W Parlamencie Europejskim w ogóle dużo słyszę o potrzebie zrozumienia dla ukraińskich potrzeb zbrojeniowych, „bo oni walczą z obcą okupacją”. Irlandczycy też walczyli z okupacją, ale jakoś nie pamiętam, żeby namawiano do wysyłania broni dla IRA. Palestyńczycy bez wątpienia walczą z okupacją, ale transporty broni z całego świata jakoś jednak dla nich nie płyną. Nie mówcie więc, że chodzi o „walkę o wolność”, bo to po prostu nieprawda. Wojnę można pokonać pokojem, a nie jeszcze większą wojną! **Ukraina była i jest najbardziej skorumpowanym krajem Europy, pozbawionym elementarnych wolności obywatelskich.** W efekcie sprowokowanego i podtrzymywanego przez Zachód konfliktu stała się zaś jeszcze bardziej skorumpowana, jeszcze bardziej represyjna, a w dodatku utraciła jeszcze więcej terytorium i ludności oraz

jest ekonomicznie wyzyskiwana przez Zachód. W żaden sposób obecna polityka nie jest też więc pomocą dla Ukraińców! Konieczne jest zatem międzynarodowe wsparcie dla inicjatyw pokojowych, takich jak chińskie, i budowanie obywatelskich koalicji dla prawdziwego pokoju i odbudowy – podsumowała europosłanka Daly, zwracając uwagę, że nieprzypadkowo następnym krokiem destabilizacji międzynarodowej może być właśnie zaatakowanie Chin, przy użyciu kwestii tajwańskiej analogicznie do ukraińskiej.

Wyjść na ulice w całej Europie

*– Tak, to najbardziej niebezpieczny okres, jaki zdarzyło mi się przeżyć w moim całkiem długim życiu – podsumowała dyskusję **Lindsey German**, od lat 1970-tych jedna z czołowych brytyjskich aktywistek antywojennych. – Przypomina to sytuację u progu I wojny światowej, te serie konfliktów regionalnych, narastająca destabilizacja ładu międzynarodowego, kształtowanie się przeciwstawnych paktów i sojuszy, wreszcie eskalacja i kataklizm globalny. W historiografii przywódców, którzy doprowadzili do tamtej katastrofy nazywa się niekiedy „lunatykami”, ale przecież nie wszyscy nimi byli, niektórzy bowiem zupełnie świadomie dążyli do destrukcji, a w jeszcze większym stopniu mamy z tym do czynienia współcześnie, być może u progu III wojny światowej. Oto bowiem trwa proxy war NATO kontra Rosja na Ukrainie. Przyspiesza wyścig zbrojeń. A w naszych krajach przeżywamy odrodzenie swoistego makkartyzmu i polowań na przeciwników i wojny, i zbrojeń. Nie można przy tym rozdzielać kryzysu ekonomicznego, wewnętrznych kryzysów politycznych krajów Zachodu od kryzysu międzynarodowego. To nie tylko kwestia tego, że **skoro nie wierzymy krajowym politykom, gdy mówią o finansach, ochronie zdrowia czy oświacie, to niby czemu mielibyśmy zakładać, że opowiadając o polityce zagranicznej mówią nam prawdę?** W UK to hańba Partii Pracy, to wstyd Zielonych, którzy przeszli na pozycje proNATOwskie, ale to problem szerszy. Czemu mamy tu na sali posłów, ale nikogo z Izby Gmin? Co się stało z brytyjskim i w*

ogóle zachodnioeuropejskim ruchem antywojennym? Naszym wielkim zadaniem jest, by go odbudować. Z jednym prostym przekazem: „Nie będziemy płacić za waszą wojnę i wasz kryzys”. Musimy stworzyć międzynarodową koalicję przeciw wojnie i pogorszeniu warunków życia. W lipcu 2023 roku, podczas szczytu NATO w Wilnie, zobaczymy podżegaczy w pełnej krasie, prących do przyjęcia Ukrainy i kontynuowania obecnej strategii. Musimy wtedy w całej Europie wyjść na ulicę, inaczej czeka nas triumf barbarzyństwa! – wezwała German.

Akcje na rzecz pokoju zorganizowano również w Bristolu i Brighton, wkrótce dołączyć mają kolejne ośrodki z Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii. Europejski ruch pokojowy, aktywny m.in. w Niemczech, Francji, Czechach, na Słowacji, w Bułgarii, Rumunii, Austrii i we Włoszech, staje się faktem.

[Konrad Rękas](#)

Pryncypia propagandy wojennej



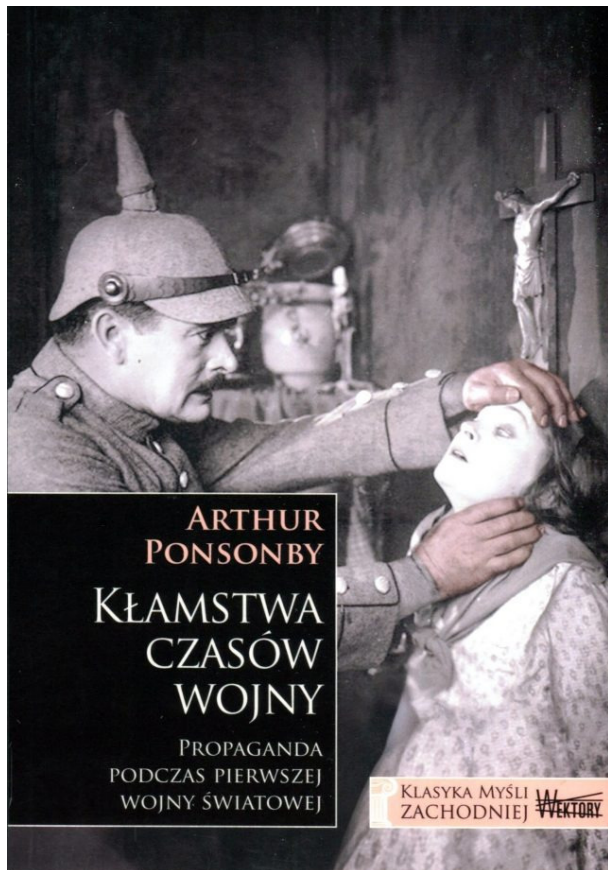
Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi” się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich” czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My” – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni” – źli uzurpatorzy, wyznawcy

i żołdacy „fałszywej sprawy”. Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili” – w kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcu grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym” podjęto wysiłek „informacyjny”, w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady”, który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele”.

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności” żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa”. Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory”, Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiède...)* (edit. „Labour”, Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu” technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1. My nie chcemy wojny, tylko się bronimy – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie swoich „świętości”, w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego” na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej – dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2. Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie

przeciwnik – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się” wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój”, „walki o sprawiedliwość”. Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych”, metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych” oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój”. Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem obrony Świata Ruskiego;

3. Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana”, które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „rasyzm”, by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych. Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji” – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny rosyjscy „faszyści” walczą z ukraińskimi „nazistami”. Doprawdy

trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4. Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości”: demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy”, jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej” rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za [...] wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom [...]”¹. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie” walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5. Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o

podobne działania lub falsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6. Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą” przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym” wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my” prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji”). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do potencjalnego stosowania „owych broni” oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą”.

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację”, czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów

zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7. W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia – jednostronny i przejawiskawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejawiskawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys. wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje. Wrażliwym niuansiem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8. Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualistów, artystów, celebrytów, dziennikarzy, polityków oraz blogerów, których głos jest postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z

określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach” szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9.Nasza sprawa jest jedynie słuszna – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego” lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę”. Nie należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!”. Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat 1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10.Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądaných przez

rzządzających emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenti, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy” krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki *ad res*. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców” – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne” wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu”. Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej” narracji mediów „głównego nurtu” w Polsce panuje swoisty consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie”: „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz..., byle dobrze...”. Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

- 1. Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”,** zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub klęski militarno-politycznej następnym celem agresji

Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mową prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;

2. **Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji**, gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Froncie Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszącą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego, wyraźnie obawia się „reanimacji” Rzeczypospolitej czterech

narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o ‘rezonowanie rosyjskiej propagandy’. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone ‘zwycięstwo Ukrainy’. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję [...]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji” [6].

Wspomniany „dekalog” punktuje zatem uniwersalność form i treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej rzeczywistości”; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie

ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny”), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd” 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Context of the Armed Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

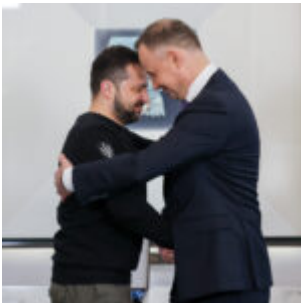
[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy – ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?”, <https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22

Niech Polska pozostanie Polską, a Ukraina – Ukrainą



Pan Marek Ławrynowicz, pisarz, prywatnie – sprawdzony przyjaciel, napisał w kwestii połączenia Polski i Ukrainy w jedno „mocarstwo” tak: „Ja tam myślę matematycznie. Polska + Ukraina to 90 milionów ludzi i sześćsettyśięczna dobrze uzbrojona armia. Po drugiej strony zdegenerowane masy, pogrążone w alkoholizmie, narkotykach, masowo tłukące swoje żony, porzucające dzieci, skłonne do każdej zbrodni. Razem naprawdę możemy powstrzymać tę armię barbarzyńców. Ale obawiam się, że Polacy jak zwykle zmarnują swoją szansę. Będą wybrzydzać, szukać dziury w całym, a potem celebrować klęskę. Tak mamy.”

Tekst wymaga namysłu, bo odzwierciedla stan umysłu warszawskich elit, do których p. Marek niewątpliwie należy. Zatem do dzieła.

1. Z jakich elementów składowych ten tekst utkany?

Z matematycznego równania, gdzie po jednej stronie jest – ho, ho – 90 milionów ludzi (nieprawda, oblicza się, że na Ukrainie

pozostało niecałe 30 milionów ludzi, co razem z ludnością Polski – 38 milionów – nie daje jednak 90 milionów, a znacznie mniej). No i gdzie ta 600-tysięczna, świetnie uzbrojona armia? Amerykańskie uzbrojenie dzień po dniu szlag trafia, naszą armię 300-tysięczną minister zwany „płaszczakiem” ma póki co jedynie w głowie. Po drugiej stronie równania są natomiast blisko niedookreślone masy pijaków, gwałcicieli, bijaczy żon... Czyli – Rosjan.

Poważnie, Marku? To Polacy, jak ten z Częstochowy, co to pasierba posadził na rozgrzanym piecu i polał płynem łatwopalnym, wszyscy jak jeden mąż są jedynie rycerzami Maryi, niepijącymi nawet od święta, biegnącymi na komisariat zaraz w chwilę po tym, jak natkną się na dilerę kokainy? Że o braciach-Ukraińcach nie wspomnę? Gdzieś Ty, Marku, nabrał takiej to wiedzy o wszystkich, powtarzam – wszystkich Rosjanach? No chyba z podle tendencyjnych reportaży dziennikarki Włodarczyk, bo skąd by indziej... Z których to reportaży – wbrew oczywistym zamiarom autorki – nieodmiennie wynikało, że nawet okrutny ruski oligarcha „k...mi” nie rzuca i ma całkiem rozsądne przemyślenia.

No ale jak się postawi „złego ruska” poddanego ogólnemu kwantyfikatorowi naprzeciw czystego jak łąza Polaka i Ukraińca, to kwestia oddania suwerenności wydaje się oczywista.

2. Matematyka słabo nadaje się do postulowania zmian w polityce. Znacznie bardziej przydatna jest geografia. Popatrzmy na globus. Między Polską a Chinami, z ich zamordyzmem, kredytem społecznym, „lokdałnami” w milionowej skali leży Rosja i Ukraina. Gdy my chojrakujemy i miłośnie tulimy się z Ukrainą, Rosja wpada w objęcia Chin, które odwzajemniają te uściski miarkując jednak ich natężenie. Raz są za Rosją, a raz – nie.

W pierwszym wariancie dwa połączone państwa frontowe: Polska i Ukraina, z jankeskim niedźwiedziem w tle, a po drugiej – Rosja i Chiny. Na początek. Czy wielkie 90-milionowe państwo z 600-tysięczną armią da tamtym radę?

W drugim wariancie, gdzie Chiny mając dość rosyjsko-ukraińskiej awantury, co im psuje interesy, zwrócą się przeciw Rosji, która -osamotniona może okazać się nieobliczalna, a wtedy... No wtedy nie damy już rady podyskutować.

Dlatego warto szukać „dziury w całym” i nie wybierać więcej nikomu nieznanych prawników na urząd prezydenta. Co tak łatwo wpadają w zachwyt, z zachwytu przechodzą do stanu euforii, a dalej to już tylko droga do szaleństwa. No i przypominam, że red. Giedrojc umarł i nie żyje, a my nie musimy czuć się jego spadkobiercami.

[Małgorzata Bratek](#)

Razem, razem, razem...



W środę (5.04.2023) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonką Oleną Zelenską złożyli w Warszawie pierwszą oficjalną wizytę od ataku Rosji w lutym 2022 roku. Wieczorem [prezydenci Polski i Ukrainy ogłosili przemówienia na dziedzińcu Zamku Królewskiego](#). Oba przemówienia były skonstruowane tak, żeby słuchaczom zakreśliła się łza w oku, a Polacy i Ukraińcy padli sobie w ramiona z nadzieją, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Taka właśnie jest rola tego typu przemówień – wzruszyć i roztoczyć wizję świetlanej przyszłości. Wszystkim wzruszonym należy się kubeł zimnej wody na głowę, bo na wzruszeniach daleko nie zajedziemy. Tym

bardziej, gdy są to wzruszenia, które mogą doprowadzić nas do nieszczęścia.

Zacznijmy od przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, który wszedł już na tak wysokie C, że tylko czekać, aż odfrunie w obłoki. Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że prezydent Zełenski jest bohaterem wolnego świata i wielkim przyjacielem Polski, a Ukraina toczy walkę o bezpieczeństwo całej Europy. Dowiedzieliśmy się też, że „na naszych oczach spełnia się to proroctwo wielkiego ukraińskiego poety”. O jakie proroctwo chodzi? Chodzi o fragment wiersza Tarasa Szewczenki, który znajduje się na jego pomniku w Warszawie, a który zacytował prezydent Duda: *Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/ A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj.*

Nie wiem, czy prezydent Duda czytał cały wiersz Szewczenki, z którego pochodzi ów cytat. Jest to wiersz zatytułowany „Do Polaków”, w którym Szewczenko oskarża katolickich księży o to, że poróżnili wolnych Kozaków i wolnych Lachów: *Aż z imieniem Chrystusowym/Przyszli księża. Podpalili/Nasz raj cichy. I rozlali wszere/Morze krwi i łez/A nas, w imię Pana Chrysta/Mordowali, krzyżowali/ (...) Za głową głowa do dołu spada/ Kat w amoku toporem buja/ A ksiądz wściekle krzyczy/„Te Deum! Alleluja!..”/ Lachu, druha nasz i bracie!/Tak-to księża i magnaci/ Poróżnili, podzielili/ Tych, co dotąd razem żyli.*

Jeśli w ramach „solidarności z Ukrainą” prezydent Duda zabrał się za cytowanie wiersza, w którym Szewczenko przedstawia katolickich księży jako ogarniętych amokiem mordowania psychopatów, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Może jeszcze dowiemy się, że hajdamacy, których w swoim poemacie opiewał Szewczenko, a którzy podczas koliszczyzny dokonali w Humaniu rzezi ok. 20 tysięcy Polaków i Żydów, to bohaterowie bez skazy i zmazy. Prezydent Duda nie takie fikołki już wyczyniał. Tym bardziej, że w sprawie Wołynia zalecał księdzu Isakowiczowi-Zaleskiemu, aby „miarkował się ze słowami”.

Jeśli już jesteśmy przy Wołyniu, to oczywiście prezydent Duda nie wymienił tej nazwy w swoim przemówieniu, ale przywołał słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*

Prezydent Duda stwierdził, że „to wielkie zadanie, które postawił przed nami Ojciec Święty Jan Paweł II, to zadanie właśnie dziś realizujemy”. Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby w relacjach polsko-ukraińskich doszło do „oczyszczenia pamięci historycznej”. Wprost przeciwnie. Mamy do czynienia z postępującą banderyzacją Ukrainy, relatywizacją Rzezi Wołyńskiej i zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Ukraińcy nie mają zamiaru prosić o przebaczenie, a gloryfikacja ludobójców idzie na Ukrainie pełną parą. To ma być droga do „budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku”? Myślę, że wątpię.

Spójrzmy teraz, jak prezydent Duda wcielił się w rolę władcy wielkiego imperium, które może dyktować warunki wszystkim dookoła. Oto cytat: *W wielu krajach po ponad czterystu dniach wojny narasta zmęczenie, narasta znużenie i zniechęcenie. Pojawia się podsycana też przez rosyjską propagandę i dezinformację pokusa, żeby za wszelką cenę doprowadzić do najszybszego zawieszenia broni, a w konsekwencji do zawarcia niekorzystnego dla Ukrainy pokoju z Rosją, który w gruncie rzeczy będzie polegał na tym, że Rosja będzie nadal zajmowała ukraińskie ziemie, które teraz okupuje. Nie ma na to naszej zgody!*

Przepraszam bardzo, a kto będzie pytał się nas o zgodę w sprawie ewentualnego zawieszenia broni lub warunków pokoju z

Rosją? Nikt! Nikt nas nie będzie pytał o zdanie, z Ukrainą włącznie. Buńczuczna deklaracja prezydenta Dudy w tej sprawie jest po prostu śmieszna. O tym, jak zakończy się ta wojna, nie będzie decydować Polska. Ukraina też nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli Stany Zjednoczone i Rosja uznają, że już czas na zakończenie tego konfliktu. Tymczasem prezydent Duda wymachuje szabelką i zapowiada: *Nie może być tak, jak dawniej! I nie będzie! Ukraina będzie sama decydowała o sobie! Teraz i zawsze! I my będziemy stali na straży tego, jako jej sąsiad.*

Jak mamy rozumieć powyższe oświadczenie prezydenta Dudy? Czym ma być owo stanie na straży? Czy aby nie przerodzi się ono w ruszanie do boju? Stara mądrość ludowa mówi, że słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. Niech więc prezydent Duda zastosuje się do własnej rady i miarkuje słowa zamiast składać takie deklaracje.

Przejdźmy teraz do przemówienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Rozpoczęło się ono banderowskim pozdrowieniem i banderowskim pozdrowieniem się zakończyło. Prezydent Zełenski wznosił okrzyk „Sława Ukrajini!”, a zgromadzeni pod sceną Ukraińcy odpowiadali „Herojam sława!”. Pozdrowienie w tej formie stworzyli w 1925 roku i jako pierwsi zaczęli używać członkowie Legii Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku zjednoczenia Legii z innymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi i powstaniem w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zawołanie przeszło do tej organizacji i zostało przyjęte jako oficjalne pozdrowienie na drugim kongresie w Rzymie w sierpniu 1939 roku. Można robić różne szpagaty i szukać różnych wymówek, ale faktem jest, że zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam sława!” to pozdrowienie tych Ukraińców, którzy zaplanowali i przeprowadzili ludobójstwo na Polakach. Teraz to pozdrowienie rozbrzmiewa przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. Oto do czego doprowadziły polskie władze w ramach „solidarności z Ukrainą”.

Zobaczmy teraz, co miał do powiedzenia prezydent Zełenski. On też odwoływał się do papieża Jana Pawła II cytując jego słowa:

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Zełenski cytował też Jerzego Giedroycia mówiąc, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. – *Tego się nauczyliśmy. Powiedziałbym dalej: Rosja nie wygra z Europą, kiedy Ukrainiec i Polak stoją ramię w ramię* – podkreślił prezydent Ukrainy. Oprócz określenia „stoimy ramię w ramię” pojawiły się też określenia „bracia Polacy”, „walczymy ramię w ramię”, „stoimy razem”, „razem w tej wojnie”, „razem w Unii Europejskiej”, „razem w NATO”.

– *Wszystko, co powinniśmy rozwiązać dla interesów i pokoju naszych społeczeństw, musi zostać rozwiązane: od współpracy wojskowej, politycznej, gospodarczej, energetycznej, po żmudną pracę historyków* – powiedział prezydent Zełenski. – *Nasz wzajemny i absolutny szacunek będzie nieść światu kulturę polską i ukraińską. Ponieważ jesteśmy zbawieni na wieki przez naszą jedność i determinację* – dodał.

Wszystkie te ozdobniki i górnołotne słowa służyły do opakowania jednego konkretnego, czyli apelu o dostarczenie broni. Zełenski wprost powiedział, żeby przekazywać broń Ukrainie nie kalkulując czy to jest bezpieczne, czy nie. Oczywiście Polska miałaby stać na czele koalicji samolotowej, tak jak stała na czele koalicji czołgowej. O koalicji zbożowej prezydent Zełenski nie wspomniał.

Rozumiem, że prezydent kraju, który toczy wojnę, powie i zrobi wszystko, żeby nie zostać sam na sam z agresorem. Ale mam nadzieję, że w ramach „zbawienia na wieki” nie zostaniemy doprowadzeni do bankructwa i wciągnięci do bezpośredniego udziału w wojnie, która nie wiadomo jak długo będzie trwała i czym się skończy. Tymczasem nieustannie maluje się nam obrazek wspólnoty polsko-ukraińskiej, która jest razem i będzie razem. Razem, razem, razem... Kiedyś już byliśmy razem i skończyło się to bardzo źle. Nie wchodźmy po raz kolejny na te same granie, bo wyjdziemy na tym jak Zabłocki na mydle. Lepiej powiedzmy, jak Tadeusz do Telimeny: „Kochajmy się, ale tak z osobna”.

[Źródło](#)